

Firmy wolą płacić za zatrucie środowiska

skomentuj

Publikacja: 10 maja 2012, 11:36 Aktualizacja: 10 maja 2012, 12:28

Tagi: [firmy](#) · [gospodarka](#) · [przemysł](#)

+ +1 0 - A A A +



Cena uprawnień do emisji CO₂ jest zbyt niska, żeby podejmować dziś decyzję choćby o zmianie paliwa z węgla na gaz

źródło: Shutterstock

Prawa do emisji CO₂ są najtańsze w historii. Przedsiębiorcom bardziej opłaca się kupować je na giełdzie, niż inwestować w ekologiczne rozwiązania. Jednak Komisja Europejska robi wszystko, żeby to zmienić.

W styczniu 2013 r. zacznie obowiązywać kolejny etap europejskiego systemu handlu emisjami (EU ETS) mający doprowadzić do ograniczenia emisji CO₂ w krajach Unii Europejskiej o 20 proc. do 2020 r. Polityka klimatyczna Brukseli dotyka Polskę w sposób wyjątkowy, bo naszą gospodarkę napędza energetyka oparta w ponad 90 proc. na węglu – jednym z najbrudniejszych paliw kopalnych. To dlatego Marcin Korolec, minister środowiska, używa sformułowania „polska anomalia”.

Podstawowym założeniem EU ETS jest obniżenie ilości gazów cieplarnianych wypuszczanych do atmosfery. Dziś miks energetyczny oparty jest na paliwach kopalnych, w przyszłości ma w nim dominować energetyka odnawialna. Mechanizmem mającym zachęcić firmy do burzenia dymiących kominów miały być wysokie koszty uprawnień obowiązkowo kupowanych przez uczestników systemu, a z drugiej strony możliwość ich odsprzedaży w przypadku inwestowania w zielone, bardziej przyjazne środowisku technologie.

Ceny spadają

Jednak jesienią ubiegłego roku mechanizm się zaciął. Cena uprawnień do emisji jednej tony CO₂ zaczęła pikować, żeby w ostatnich tygodniach spaść poniżej 7 euro.

Nawet gdyby była dwukrotnie wyższa, system tak misternie budowany przez UE nie zadziałałby. Bo, jak mówi Maciej Wiśniewski, prezes Domu Maklerskiego Consus, ekologia ma się tym lepiej, im cena uprawnień jest wyższa. – Żeby przedsiębiorcy myśleli o inwestycjach proekologicznych, uprawnienia muszą kosztować minimum 15 euro. Jeżeli są tańsze, bardziej opłaca się kupować uprawnienia, niż inwestować – ocenia Wiśniewski.

poprzedni artykuł

[Dłuższe wsparcie dla ekologicznej produkcji prądu](#)

Ekologia



• [Drugie podejście rządu do podatku ekologicznego od](#)

[samochodów](#)

- [Drogie CO₂ czyli Bruksela uderza w polskie firmy](#)
- [Morskie farmy wiatrowe na Bałtyku już wkrótce?](#)
- [Zmiana prawa w zakresie ochrony powietrza przed pyłami](#)
- [Kosztowny konflikt interesów między transportem a przyrodą](#)

[zobacz więcej](#)

Gdyby do tego doszło, polska energetyka miałaby poważne problemy, bo już dziś ledwo zipie. Eksperti alarmują, że w perspektywie dwóch, trzech lat w polskich domach mogą gasnąć żarówki, a gospodarka zwolni. Wiek większości z produkujących energię bloków dawno przekroczył 30 lat, a blisko co piąty ma ponad pół wieku. Inwestycje, choć każdego roku szumnie zapowiadane, są natomiast skromne.

– To wielki sukces unijnych urzędników – kpi prof. Krzysztof Żmijewski z Politechniki Warszawskiej. – Bo z jednej z najstabilniejszych gałęzi gospodarki, jaką od zawsze była energetyka, zrobili biznes kompletnie nieprzewidywalny. Takie otoczenie sprawia, że banki nie rwą się do finansowania inwestycji – dodaje.

Niskie ceny uprawnień oraz nieprzewidywalność tego, jak będą się one kształtowały w dłuższej perspektywie, powodują, że szefowie elektrowni stają przed trudnym wyborem. Podejmować ryzyko i budować na szerszą skalę źródła kosztowne, ale czyste, które mają na celu ograniczać emisję CO₂ i w dłuższej perspektywie obniżyć koszty zakupu uprawnień. Czy może nadal stawiać na brudny węgiel? Dziś wybierają to drugie.

Ceny nie skoczą

Faktycznie szefom elektrowni nie ma czego zazdrościć. Jak bowiem podjąć odpowiedzialną decyzję w sytuacji, kiedy cena CO₂ w ciągu kilku miesięcy może się zmienić nawet o 50 proc. Do takiego wahanía doszło choćby w ciągu ostatniego roku. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu za tonę dwutlenku węgla trzeba było zapłacić 16 – 17 euro. Dziś to 6 – 7 euro.

Pravda Capital Partners oblicza, że aby koszty produkcji energii z węgla i zakupu potrzebnych uprawnień zrównały się z kosztami produkcji energii z gazu oraz zdobycia stosownych uprawnień, cena [prawa](#) do wyemitowania tony CO₂ musi wynosić 24 – 26 euro. Już żadna z liczących się instytucji finansowych nie przewiduje tak znaczącego skoku. Ugięli się nawet analitycy Deutsche Bank i Barclays, ścinając prognozy do 7 – 8 euro za tonę w perspektywie 2013 r. Najostrzej szacują Szwajcarzy z UBS. Według nich cena spadnie do 3 euro.

Sytuację pogarsza fakt, że w kalkulacje Pravda Capital Partners w ogóle nie są wliczane koszty inwestycji, które w przypadku energetyki są gigantyczne. Według wartości podpisanych [umów](#) na rozbudowę Elektrowni Opolo (blok węglowy) oraz budowę Elektrociepłowni Stalowa Wola (blok gazowy) koszt 1 MW zainstalowanej mocy sięga 5,2 mln zł w pierwszym przypadku oraz 3,5 mln zł w drugim. Bez skomplikowanych obliczeń widać więc, że nawet w przypadku niewielkich inwestycji koszty idą w dziesiątki milionów.

Każda zmiana technologiczna w energetyce jest procesem nie tylko kosztownym, lecz i czasochłonnym. Szef polskiego ramienia francuskiego Alstomu, światowego potentata w dziedzinie energetyki, żyma się na przewlekłość prowadzonych w Polsce przetargów. Z wyliczeń Jakuba Radulskiego wynika, że na rozstrzygnięcie większości prowadzonych obecnie postępowań potrzeba nawet trzech lat.

Część ekspertów wskazuje, że próba narzucenia kosztownej polityki klimatycznej UE idzie pod prąd globalnym trendom. Profesor Marian Turek, pełnomocnik naczelnego dyrektora ds. górnictwa, zauważa, że na świecie produkuje się dziś ponad 6 mld ton węgla, z czego na kraje UE przypada zaledwie kilka procent. – W kolejnych latach ta różnica będzie się pogłębiać. To pokazuje, że świat stawia na węgiel, bo wytworzona z niego energia jest najtańsza – mówi Marian Turek.

Zgadza się z nim Jan Pravda, prezes firmy brokerskiej Carbon Warehouse Int. – Pojawia się coraz więcej głosów kontestujących zasadność EU ETS. Najważniejszym argumentem jest to, że za kilka lat UE może być osamotniona w walce ze zmianami klimatu – mówi. Zgodnie z mapą drogową podjętą w Durbanie na ostatnim szczycie klimatycznym decyzje o zaangażowaniu w politykę klimatyczną innych części świata będą zapadać dopiero w 2015 r., a w życie wejdą w 2020 r. A już dziś wiadomo, że trzy największe gospodarki – USA, Chiny i Indie – nie są zainteresowane ograniczaniem emisji gazów cieplarnianych.

Zdaniem Jana Pravdy to wszystko sprawia, że dążenia UE, która odpowiada za zaledwie 14 proc. światowych emisji CO₂, przypominają średniowieczne krucjaty: szalenie kosztowne i z góry skazane na porażkę. W Europie klamka jednak zapadła. Ekspertci podkreślają, że w obecnej sytuacji rośnie znaczenie oszczędzania energii. W ten sposób już teraz każdy z nas może obniżyć swoje rachunki, a co za tym idzie konsumpcję prądu.